

Nie chodzi o to, by złapać zajączka

Z Siostrą MAŁGORZATĄ CHMIELEWSKĄ rozmawiają Artur Sporniak i Jan Strzałka

TYGODNIK POWSZECHNY: – *Nie bez powodu zwróciliśmy się do Siostry z prośbą o rozmowę właśnie na temat gniewu...*

SIOSTRA MAŁGORZATA CHMIELEWSKA: – Bo jestem gniewliwa?

– *Czy można pomagać najbiedniejszym bez gniewu?*

– Gniew może być dobry, a może być zły, przede wszystkim należy odróżnić gniew od złości.

Wprawdzie nie istnieje grzech główny zwany złością, niemniej nie sposób w niej dopatrzeć się jakiegokolwiek emocji pozytywnej. Co innego w gniewie, który bywa uczuciem

pozytywnym. Gdy widzę ludzką krzywdę, budzi się we mnie gniew i twierdzę, że słuszny.

Dlaczego? Bo nie widzę do unicestwienia sprawcy zła, lecz chce go odmienić i – co

najważniejsze – pragnie pomóc jego ofierze. Gdybym nie miała w sobie gniewu na widok ofiar wojny w Darfurze, byłabym obojętna na ludzką krzywdę i zgadzałabym się na śmierć ludzi niewinnych. Gniew budzi więc współczucie i solidarność z cierpiącymi i

skrzywdzonymi. Złość jest zaś głupia, ślepa, nierozumna. Pozytywną cechą gniewu - pieśni kościelne nazywają go Bożym – jest to, iż rodzi się z niezgody na zło i wywołuje ból. Myślę, że Bóg cierpi widząc nasze grzeszne uczynki. Cierpi jak matka, która dostrzega, że jej dziecko zbacza na manowce. Co znaczy, gdy matka mówi do dziecka: gniewam się na ciebie? Jeśli dziecko skłamało, gniew jest sygnałem, że jej miłość nie godzi się, by dziecko poniżało się do kłamstwa. Gniew macierzyński staje się więc wyrazem miłości.

Ale zdarza się także gniew zły, który prowadzi do nienawiści, agresji, żądzy zemsty. Zły gniew nas zaślepia, wtedy nie zawahamy się zniszczyć człowieka. Chrystus wskazał nam inny wzór traktowania bliźniego. Wygnał wprawdzie przekupniów ze świątyni, trzymając w ręku bicz i przewracając stoiska, ale Jego gniew był słuszny, kontrolowany i proporcjonalny do zła, jakie się działo w świątyni i płynął z bólu, jakiego Jezus doznał w sercu. Chciał, by świątynia znów stała się przybytkiem prawdziwej czci oddawanej Bogu. Co ważne: Jezus nie poprzewracał stoisk handlarzy gołębi, ale kazał im tylko wynieść się ze świątyni, bo handlarze gołębi byli ludźmi biednymi. Chrystus dokonał – rzekłabym – świadomego pokazu, czym jest gniew sprawiedliwy. Jego głos nie brzmiał zapewne słodko, ale nikogo nie przeklął, nikomu nie urągał, nikogo nie potępił, nie spalił żywcem.

– *Ale swoją krytyką wzbudził gniew i agresję...*

– Bo postawa ewangeliczna i pokojowa często wywołuje agresję. Gniew może spaść na każdego, kto wytyka bliźnim błędy, obnaża ich występki, przypomina o prawach i sprawiedliwości. Jezusa nie gniewał się, gdy zabrano mu dobre imię, ale ogarnął Go ból i gniew, gdy faryzeusze nie rozpoznali w Nim Zbawiciela, zatem sami się skrzywdzili.

Jest więc gniew, który przywraca ład i buduje sprawiedliwość; jest i taki, który ład niszczy, stając się zaczynem destrukcji, woli unicestwienia przeciwnika i wtedy mamy do czynienia z grzechem. Grzechy główne należy postrzegać jako jedność, zawsze dociekając przyczyn, które je rodzą i pytając, jak chrześcijanin winien na nie odpowiedzieć. Emocje same w sobie nie są grzeszne, grzeszne są emocje niekontrolowane. Jak wspomniałam, Jezus kontrolował emocje, nawet przewracając stoiska. Przez głowę przechodzą mi gniewne myśli, ale nie powinnam ulegać emocjom – bo zgrzeszę. Muszę nałożyć sobie kaganiec rozumu powiadając: nie wolno krzywdzić ludzi. Oczywiście, pierwszą reakcją na moją krzywdę, może być gniew, ale muszę się potem zastanowić: unieść się czy wykorzystać gniew w słusznej sprawie?

Gdy cię skrzywdzono, zastanów się: dlaczego – jeśli możliwy jest dialog ze sprawcą krzywdy, jeśli dialog nie jest możliwy, spróbuj przebaczyć, módl się za tego, który cię skrzywdził. Pomyśl: może jest uzależniony od alkoholu i nie panuje nad sobą? Albo

skrzywdził cię, bo podobnie jak i ty jest grzeszny? Św. Paweł mówi: „Gniewajcie się, lecz nie grzeszcie, niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce”. Jest więc we mnie gniew, kiedy mój Artur, osiemnastolatek, którego jestem prawną opiekunką, dostaje ataku padaczki: może już dosyć, Panie, jego cierpienia! Nie bluźnię Bogu, ale uważam, że mam wtedy prawo do gniewu i nie pogodzę się z chorobą chłopca do końca mojego lub jego życia. Hiob również gniewał się na Boga, poniekąd słusznie, nie godząc się z niezasłużoną krzywdą. Dopiero Chrystus dał pełną odpowiedź, choć nie taką, jakiej człowiek się spodziewał, co do sensu cierpienia.

– *Gniew często rodzi się z poczucia bezsilności wobec zła. Czy spotykając na przykład kobietę skatowaną przez męża, czuje Siostra wściekłość?*

– Czuję. Niekiedy nóż mi się otwiera w kieszeni na widok ludzkiej głupoty i okrucieństwa, którego ofiarami są dzieci, kobiety, często bezdomni i chorzy, których placówki służby zdrowia traktują okrutnie i bezmyślnie. W wielu sytuacjach jesteśmy bezsilni, ale chrześcijańską odpowiedzią na wściekłą bezradność jest świadomość, że ktoś podziela naszą bezsilność i cierpi wespół. Chrystus z każdym człowiekiem podziela jego niezgodę na niesprawiedliwość i krzywdę. Gdyby Go zabrakło, gniew prowadziłby jedynie do niszczenia każdego – podejmowano takie próby – kogo uznany za krzywdziciela. Choć w końcu mogłoby się okazać, że ogniem i mieczem trzeba unicestwić także siebie samego, bo w nas jest źródło zła.

– *„Gdy mnie gniew na kogo uchwyci – powiedział Kmicic - to bym go rozdarł, a gdy przejdzie, to bym zszyl!”*. Do czego Siostra jest zdolna w gniewie?

– Do kilku brzydkich, ale kontrolowanych wyrazów i mam nadzieję, że nikogo nigdy nie rozedrę. Myślę, że dojrzałam, by nie ulec ślepemu gniewowi.

– *To znaczy, że wcześniej zdarzało się Siostrze wściec?*

– Zdarzało się, choć w młodości nie stosowałam brzydkich słów. Pamiętam, rozłościł mnie mój brat i rąbnęłam w niego garnkiem z gipsu, na szczęście brat się uchylił i garnek wypadł za okno, pod którym akurat nikt nie przechodził. Żałuję swojej porywczosci, choć dziś na widok osób, które nie umieją się dogadać, czasami radzę, by poszli na stronę, dali sobie po razie i kwita. Najgorsze jest duszenie w sobie gniewu po zachodzie słońca albo pielęgnowanie go, by dziesięć lat później rozpętać wojnę o jakąś błahostkę. Jeśli hodujemy gniew przeciw człowiekowi, zaczynamy człowieka nienawidzić – a to grzech, **dla którego nie ma przebaczenia. Błąd teologiczny-każdy grzech może być odpuszczony pod odpowiednimi warunkami**; proponuję : **i to właśnie jest ciężki grzech gniewu**. Niby powinniśmy być łagodni jako baranki, lecz nieustannie potykamy się o emocje. Życie nie jest słodkie, ale jeśli walczymy z emocjami i zapominamy o urazach, na dodatek przepraszamy za okazaną złość, to wzrasta nasza miłość wobec tych, z którymi dzielimy życie.

Jeszcze o brzydkich słowach: posiłkowanie się nimi to swoisty teatr, konieczny, gdy zawodzi perswazja i grzeczna rozmowa. Czasami trzeba potrząsnąć człowiekiem, uświadomić mu, że swoim zachowaniem zmusił mnie do soczystego słownictwa. Zazwyczaj po kilku minutach rozmowa staje się spokojna i rzeczowa. Niedawno jeden z **mieszkańców** naszej wspólnoty przyznał, że od kiedy go „zjechałam”, odtąd nasza krowa zawsze ma sucho. Mogłabym sama zadbać o krowę – ale trzeba nauczyć młodego człowieka spełniania obowiązków.

– *Kobiety mają też w swoim arsenale klasyczne tłuczenie zastawy stołowej...*

– Kiedyś ze złości wywróciłam stół z podanym obiadem, bo od dłuższego czasu nie mogłam się doprosić, aby posprzątało w toaletach. Prosiłam, groziłam, wciskałam szmatę i nic! Sytuacja podobna do tej z krową: zdarzało mi się myć toalety po chłopcach ze wspólnoty, chciałam ich zawstydzić i pokazać, że potrafię to zrobić, ale przecież muszę im wpoić poczucie obowiązku. Mogę myć toalety po starszuchach, ale dlaczego miałabym robić to ciągle po młodych chłopcach? Toteż w końcu wywróciłam stół i urządziłam piekielną awanturę. Ktoś powiedział: i dobrze, to było nam potrzebne! Minęły lata, ale od tej awantury

nie zdarzyło się, by toalety były u nas brudne, bo historia ta przeszła do legendy wspólnoty. Ale przestrzegam: najpierw użyjmy argumentów pokojowych, stoły wywracamy dopiero wtedy, gdy słowa nie skutkują. Po drugie: zanim powiesz, że twój gniew był święty, zastanów się, czy rzeczywiście? Bywało, że przesadziłam w gniewie i potem jak większość ludzi – czułam się upokorzona. To nie jest przyjemne, gdy żyjąc pod jednym dachem z grupą ludzi, jak w rodzinie, muszę sięgać po środki, które nie leżą w mojej naturze. Nie wybrałam życia we wspólnocie, by ryczeć na ludzi. Jestem jak byczek Fernando – najchętniej leżałabym na trawie i skubała stokrotki.

– *Gniew jest często gorszy niż błędy lub grzeszki, przeciw którym walczymy.*

– Otóż to. Jeśli w gniewie upokarzam kogoś lub gniewam się na człowieka słabego, który nie zrobił tego, czego oczekuję, bo nie może podołać moim oczekiwaniom lub przeżywa kryzys – jeśli mu „dolożę”, to mogę go zniszczyć.

Walka nie leży w mojej naturze, ale nieraz walczyć muszę. Niedawno koledzy z klasy próbowali zgwałcić pewną dziewczynkę. Pierwsza reakcja wychowawców i dyrekcji : przecież nic się nie stało. Najpierw łagodnie tłumaczyłam im, że jednak stało się coś złego, że dziewczynce wyrządzono niewyobrażalną krzywdę. Gdy ostro podniosłam głos, walnęłam pięścią w stół i zagroziłam, że sprawą zajmie się wymiar sprawiedliwości, do ciała pedagogicznego dotarła groza sytuacji. Czasem trzeba walnąć pięścią w stół. Dogadaliśmy się w końcu i załatwiliśmy sprawę – dla dobra skrzywdzonej, ale i dla dobra krzywdzicieli. Co się stało, to się nie odstanie, ale jeśli sprawcy nie zostaną ukarani, przede wszystkim jeśli nie wytłumaczy się im, czego się dopuścili – popełnimy wobec nich niewybaczalny grzech. Nie wolno powiedzieć: nic się nie stało, bo gdy następnym razem dopuszczą się gorszego czynu, będą się usprawiedliwiać, że nikt im nie powiedział, co jest złe. Uważam, że mój gniew był absolutnie słuszny – nie dokonałam zamachu na ludzką nietykalności i nikogo nie poniżyłam.

– *Czy chłopców wyrzucono ze szkoły?*

– Nie to było moim celem. Chciałam przeprowadzić akcję wychowawczą, która uświadomiłaby im, czego się dopuścili i by przeprosili skrzywdzoną.

– *Siostrzo, jednak nie zawsze gniew jest słuszny...*

– Zgoda. Nawet jeśli jest słuszny, powinien być krótkotrwały, a potem nastąpić powinno pojednanie. Wszystko zależy od tego, co jest przyczyną gniewu. Trudno oczekiwać, by zdradzana żona nie gniewała się na męża. Gniew słuszny – jak mówiłam - wynika z bólu, z niezgody na cudze cierpienie i nieprawość, rodzi się więc z przykazania miłości, ze świadomości, że człowiek czyniąc zło niszczy siebie. I to nas boli.

– *Niewątpliwie, dobrze czasami walnąć pięścią w stół. Co jeszcze można zrobić w gniewie, czego zaś robić nie wolno?*

– Nie wolno drwić z człowieka. Bo drwiną ponizamy człowieka, zazwyczaj słabszego.

Zdrowiej nakrzyczeć na siebie, niż drwić, bo drwina uniemożliwia późniejszy dialog. W gniewie pozytywnym, który buduje, musi być bezgraniczny szacunek dla osoby. Gdy matka mówi do dziecka: gniewam się, to nie kpi, że dziecka ma krzywe nogi. Gniewa się, bo dziecko skłamało, przestanie się gniewać, gdy przeprosi i obieca poprawę. Matka troszczy się o jego duszę i byłoby źle, gdyby w pewnych sytuacjach nie okazała gniewu.

– *Czy to gniew? Może raczej ból i smutek?*

– No właśnie, smutek. Gniewając się na dziecko ze wspólnoty, chcę mu zakomunikować, że oczekuję po nim poprawy, jeśli ta nie nastąpi, nastąpi taka czy inna kara. Gniew kojarzy się z karą, ale karę zwykle sami ściągamy na siebie nie przestrzegając Dekalogu. Bóg nie dał ludzkości przykazań, by nam dokuczyć, lecz by z miłości do człowieka ochronić go przed cierpieniem. Słuszny gniew rodzi się z poczucia, że ktoś, na kim nam zależy, krzywdzi siebie lub bliźnich. Ale nawet słuszny gniew staje się grzechem, gdy nie mamy mądrej cierpliwości oczekiwania na owoce. Żądamy od bliźnich: spiesz się nawrócić, bo mnie jest to potrzebne. Wtedy gniew okazuje się brakiem miłości. Mając władzę nad powierzonymi mi dziećmi,

łatwo mogę jej nadużyć i złe humory łatwo wylądować na dzieciach. Mam nadzieję, że tego nie czynię.

– *Gdy ogarnia nas gniew na istotę słabszą, np. dziecko, łatwo dajemy się ponieść...*

– Moim nauczycielem opanowania jest Artur, chory – jak wspomniałam – na padaczkę i dotknięty autyzmem. Przed atakiem padaczki bywa złośliwy i dokucza innym dzieciom. Istnieją skuteczne metody zapanowania nad jego wybrykami, ale wymagają one anielskiej cierpliwości, czasami jednak te metody zawodzą, czasami ani mnie, ani innym członkom wspólnoty nie starcza cierpliwości. Następuje wówczas gwałtowna reakcja otoczenia, ale kontrolowana, która wstrząsa Arturem i wybija go z ciągu dokuczania innym. Za każdym razem musimy zastanowić się: jak silna może być nasza reakcja, by była skuteczna i nie skrzywdziła Artura. Czasami starczy, żebym stanowczo krzyknęła na niego i odprowadziła go do jego pokoju. Skutkuje, pół godziny później całuje mnie, co oznacza, że przeprosza za wszystko. Czasami jednak nie kontroluję swojego gniewu, choć nigdy w takim stopniu, by skrzywdzić chore dziecko. **Krzyczę więc na Artura ponad normalną głośność i w tym krzyku objawiam swoją bezradność wobec niego, ale także wobec samej siebie. Wtedy jest to porażka./ Drę się więc na Artura niemiłosiernie. Tak znowu się nie drę, ale rzeczywiście krzyczę. Za bardzo go kocham, żeby się drzeć niemiłosiernie/.** Śpimy w jednym pokoju, bo ze względu na padaczkę nie wolno spuszczać go z oka. W pokoju nie ma mebli, by się Artur nie potłukł, Artur śpi na materacu, by nie spadł z łóżka. Niedawno pracowałam na parterze, nagle usłyszałam, że Artur dostał ataku. Wbiegłam na górę, ale nie mogłam wejść do pokoju, bo chłopak pościągał z całego domu wszystkie książki, przez co nie mogłam do niego podejść. Darłam się z wściekłości, widząc, jak rani się o kanty twardych książek. Darłam się nie na Artura, ale na własną bezsilność, która nie pozwalała mi pomóc chłopcu. Musiałam odgarnąć książki, które sięgały mi po kolana. Potem śmiałam się z siebie, bo na co się gniewałam? Na książki!

– *To sztuka śmiać się z siebie, bo szukając usprawiedliwienia dla swojego gniewu, często pogrążamy się w fałszu...*

– Myślę, że pisząc o gniewie, nad którym nie zachodzi słońce, św. Paweł przypomina nam, że mogą nas ponieść emocje, bo jesteśmy ludźmi, ale musimy umieć przeproszać za niesłuszny gniew. Będąc w nowicjacie Małych Sióstr Jezusa, pewnego razu zabrałam głos w dyskusji, na co ostro zareagowała siostra Madelaine, założycielka zgromadzenia. Zniosłam to potulnie. Następnego dnia siostra Madelaine przeprosiła mnie. To przykład gniewu, który trwa krótko, nie jest tłumiony i umie prosić serdecznie o wybaczenie. Siostra Madelaine nie musiała mnie przeproszać, miała siedemdziesiąt lat, ja byłam młoda, całe zdarzenie mogła puścić w niepamięć i oczekiwać ode mnie pokory, posłuszeństwa, które pozwala, by wytargać mnie za uszy. Tymczasem założycielka opowiedziała się za relacją równości. W takich sytuacjach ważne jest, czy przyjmujemy przeprosiny czy się zapieczemy w gniewie. Czasami przyjemnie jest nie wyrzekać się gniewu. Świetnie: mam wroga! Odnalazłem sens życia, a tyś niegodzien jest, bym ci przebaczył. Ale ostrożnie: ulegamy wtedy pysze gniewu, grzeszymy odrzucając miłosierdzie. Oczywiście, gdy ktoś skrzywdzi dziecko, pięć minut później nie zdołam mu wybaczyć. Jesteśmy jednak zanurzeni w czasie, mogę więc powiedzieć: będę starała się kiedyś ci wybaczyć krzywdę dziecka. W przypadku wielkich krzywd nie sposób wybaczyć bez łaski i Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, by dać nam łaskę przebaczenia winowajcom.

– *„Nie bądź w swym duchu porywczy do gniewu – czytamy w Księdze Koheleta – bo gniew mieszka w piersi głupców”. O jakim gniewie tu mowa?*

– O takim, że gdy ktoś nadeptnie mi na odcisk, niewiele myśląc walę go na odlew w łeb. Ojciec Tadeusz Federowicz często powtarzał: trzeba odróżnić górę od mrowiska. Często nasz niesłuszny, zły gniew jest nieproporcjonalny do zdarzenia, które go wywołało. Ośmieszamy się wówczas i krzywdzimy siebie. Nie mamy koniecznych informacji, a już się krew w nas

burzy i nim mąż wytłumaczy, dlaczego wrócił do domu później niż zazwyczaj, żona zrobi użytek z walka, później zaś okaże się, że poturbowany małżonek ratował czyjeś życie.

– *Siostró, istnieje też gniew na siebie samego...*

– Także związany z pychą – bo się ośmieszyłam, bo co inni sobie o mnie pomyślą. Ale gniew na siebie może być też i zbawienny, gdy na przykład wściekam się, bo po raz setny popełniam to samo głupstwo. Znowuż mówię brzydkie słowa, choć obiecywałam sobie, że nigdy już nie zaklnę. Jeśli w końcu uznaję, że gniew na siebie nie ma sensu, a moja wartość jest znikoma, to pozwalam zniewolić się słabości, a zaprzestanie walki o siebie też jest wbrew przykazaniu miłości. Takim mnie, Boże stworzyłeś, takim więc mnie przyjmij...

– *Albo i nie przyjmij...*

– Otóż to. Fatalne jest takie myślenie, bo życie z Chrystusem to ustawiczna walka o dobro w każdym z nas.

– *Czasem jednak przez wiele lat nie udaje się nam zwyciężyć, mimo walki, starań, modlitw. Tracimy wówczas cierpliwość: pojawia się gniew nie tylko na samych siebie, ale także na Boga...*

– Pamiętam anegdotę o pewnym świętym (chyba o Filipie Nereuszu), którego okropnie irytował zakrystianin. Często przed Mszą św. robił mu karczemne awantury o byle głupstwo. Kiedyś ów święty pomodlił się: „Panie Jezu spraw, abym tym razem wytrzymał i nie wybuchnął gniewem”. W tej samej chwili wszedł zakrystianin i rozpoczął przygotowania do Mszy świętej, które jak zwykle skończyły się awanturą. Ów święty znów padł na kolana i zaczął robić Bogu wyrzuty: „Jezu, przecież prosiłem Cię!”. I wówczas usłyszał: „Przecież dałem ci szansę”. Mamy ciągle szansę. Zastanówmy się, o co bardziej chodzi w życiu: czy o to, żeby złapać zajączka, czy żeby go gonić? Być może ta nasza „beznadziejna” walka więcej znaczy niż sam konkretny sukces. Co innego jest, gdy np. człowiek uzależniony od alkoholu, ale walczący z tym uzależnieniem, wybucha złością, bo chwilowo nie wytrzyma, a co innego, gdy ktoś po prostu pozwala sobie na takie reakcje, bo ma „zły dzień”. Fakt, że Jezus nas kocha niezależnie od tego, czy udaje się nam pokonać nasze słabości, świadczy o wielkości Jego miłości.